

Japonia odrzuca żądania Genewy CIOS W LIGĘ NARODÓW

GENEWA, 13.10. Rada Ligi Narodów zebrała się dziś rano na sesję nadzwyczajną, celem zajęcia się ostatnimi wypadkami na terytorium Mandżurii.

Polskę reprezentował stały delegat Polski w Genewie minister Sołkaf.

Przewodniczący Briand odczytał dłuższą deklarację, która stwierdza, że

rząd chiński wykonał polecenia Rady Ligi, zaś rząd japoński zaleceń tych nie wykonał.

Ogólny ton deklaracji jest niekorzystny dla Japonii.

Przedstawiciel Chin, dr. She wyraził szereg zarzutów w stosunku do rządu japońskiego i przedstawił — japońskie kroki wojenne.

Japończycy okupują dalej Mandżurię, pała i rabuje i zakłócają spokój ludności cywilnej.

Dr. She zaznaczył z naciskiem, że

jeśli Rada Ligi Narodów wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi nie będą mogły zmusić Japonii do poddania się rozstrzygnięciom Rady Ligi, będzie to zupełne bankructwo idei pokoju, paktu Kellogga i paktu o

Lidze Narodów. I będzie to również nie do zaakceptowania, że nie to państwa, a tylko własna siła zbrojna każdego państwa jest w stanie ochronić je przed agresją.

Wywołało to silne wrażenie.

Delegat Japonii minister Yoshisawa odczytał swe przemówienie do wieczornego posiedzenia.

Stanowisko przedstawiciela Japonii pozostało niezmienne, bez zmiany, to znaczy, że rząd japoński uważa, iż warunki polityczne na terytorium Mandżurii są tak same i tak zupełnie odmienne od warunków europejskich, że Rada Ligi nie może przywoływać jednolitej siły w swych zarządzeniach do wypadków na Dalekim Wschodzie i w Europie. Przemówienie na przykładzie, czy to, że Japonia odmawia uznania międzynarodowych zasad Ligi Narodów.

TOKIO, 13.10. — Na posiedzeniu Rady Gabinetowej omawiano sytuację w Mandżurii. Rząd japoński odrzucił wszelkie warunki Wyszynghama, zaś Ligi Narodów interweniowała w sporze chińsko-japońskim.

Skazanie szpiega niemieckiego na 10 lat więzienia

POZNAŃ, 13. 10. W Ostrowiu Wielkopolskim odbyła się rozprawa sądowa przeciwko niejakiemu Antoniemu Preisowi, sekretarzowi niemieckiej policji kryminalnej z Niemysłowa.

Preis został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

Nowe podatki w Sejmie

Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu przyjęto w trzecim czytaniu projekt noweli o zawieszeniu i zw. sześciomiesięcznym na stopnie i zbaw dyskusji uchwały, na podstawie nowych przepisów podwyższone zostanie podatki od tantiem, oraz nastąpi kumulacja podatków, które podatnik czerpie z kilku rozmaitych źródeł.

Dłuższa dyskusja wywołał projekt ustawy o dodatku kryzysowym do podatku dochodowego. Między innymi przemawiał również wiceminister skarbu p. Za-

wadzki, podnosząc konieczność równomiernego rozłożenia obciążenia kryzysu na wszystkich.

W Genewie obrady eleganckich panów a na Wschodzie wojna!

GENEWA, 13. 10. — Przedstawiciel Chin w Genewie komunikuje, że według wiadomości, które otrzymał z Nankinu, wojska japońskie, pod groźbą bagnietów, rewidowały dokumenty i archiwa w biurze spraw zagranicznych Tschou-Tao.

Według innej opinii, wojska japońskie pomagają opierać się na niepodległościowym ugrupowaniu.

Ośrodki niepodległościowe otrzymują

wielkie ilości broń od Japonii.

Według dwóch nastawionych depesz, pociąg japoński przewiózł 300 żołnierzy w kierunku Tchou-Liou-Ho. Następnym kablogram z Nankinu donosi, że

pociąg pancerny japoński przewiózł na południe Mandżurii około 1.000 uzbrojonych żołnierzy.

Jednocześnie 5 samolotów bombowych wspomniany pociąg pancerny.

Marka niemiecka spada

NOWY JORK, 13. 10. — Na skutek święta narodowego oficjalna giełda była wczoraj nieczynna.

W obrotach prywatnych kurs marki niemieckiej znacznie się obniżył.

Strajk w Gdańsku wygasa choć komuna nie żałuje złota

GDANSK, 13.10. — (Tel. wł.) Strajk robotników transportowych, formalnie biorąc, trwa w dalszym ciągu, bez zmian.

Zywioty komunistyczne, które ostatnio wzięły górę w związkach, zapowiadają nieustępliwość.

Strajkujący otrzymują dziennie po 8 groszy (10 złotych) na osobę. Pieniądza plyną z centrali partii komunistycznej w Berlinie.

Odlamy partii socjalistycznej i chrześcijańskiej prą w kierunku ugody.

Praca w porcie, dzięki zorganizowaniu sprężystego pogotowia technicznego, w czem udział wzięły również czynniki polskie, odbywa się coraz sprawniej.

Wczoraj przeładowano 85 procent normalnego dziennego przeładunku portu.

Węgiel ładowano na 17 okrętów (załadowano 15.900 ton), drobniaczka na 23 statki, drzewo na 8 okrętów.

W porcie pracuje obecnie 1.700 osób.

w tem 674 pracowników, z pogotowia technicznego.

Sytuacja poprawia się z dnia na

dzień. Strajk mimo wysiłków komunistów „rozpycha” się i zanęca powoli.

Zbrodnicza spekulacja banklerów Milion dolarów wywieźli z Polski

W sferach giełdowych panuje wielkie oburzenie na kilka warszawskich banków prywatnych, które w ciągu dwu ostatnich tygodni poczyniły znaczne zakupy polskich pożyczek zagranicznych w Nowym Jorku. Banki

wysłały do Ameryki na kupno tych obligacji

ponad milion dolarów. Obligacje te przyszły do Warszawy i nasycono nimi, a nawet przesycono szczupły rynek.

Jest rzeczą pewną, że ów mil-

jon dolarów wysłany do Nowego Jorku na nasz rynek krąży już nigdy nie wróci, Ameryka bowiem nie kwapi się z odkupieniem tych obligacji z powrotem.

Polityka owych banków prywatnych była więc dla państwa

wysoce szkodliwa

w czasach, bowiem zastojem i martwotą oddano zagranicę aż milion dolarów.

Konieczne jest wydanie odpowiednich zarządzeń, by wypadki podobne nie zdarzały się na przyszłość.

Otrucie jednego szczura kosztowało w Kielcach ... 100 zł.

Na posiedzeniu rady miejskiej w Kielcach stwierdzono, że dzieki zainicjowanej przez magistrat akcji, która kosztowała 7 i pół

tysiąca złotych, zdechło aż 70 szczurów. Wobec tego otrucie jednego szczura kosztowało 100 złotych.

Praca jest -- tylko trzeba jej szukać!

Pożyteczna akcja pracowników umysłowych w Warszawie

Dnia 12-go b. m. odbyła się w Komisarjacie rządu m. st. Warszawy konferencja w sprawie walki ze skutkami bezrobocia wśród pracowników umysłowych, zwołana staraniem sekcji pracy Stołecznego Komitetu do Spraw Bezrobocia.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele związków zawodowych pracowników umysłowych wszelkich kierunków politycznych, inspekcji pracy, oraz Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Warszawie.

Tematem obrad była sprawa zmniejszenia ilości bezrobotnych drogi.

Nawładz podał szacunkowych, oraz wniosków ewaluacyjnych.

Ze sprawozdań delegatów związków zawodowych wynika, iż mimo trudnym gospodarczym, w wiele gałęziach przemysłu i handlu istnieje praca w godnych warunkach;

bowych; dotyczy to zwłaszcza prywatnych przedsiębiorstw handlowych, biurowych, towarzystw ubezpieczeniowych, towarzystw spedycyjnych i wielu innych.

100.000 zł. stracił Skarb

2000 kg. pończoch ukrytych w szmatach

ŁÓDŹ, 13.10. — Władze skarbowe zauważyły na rynku łódzkim wielką ilość pończoch amerykańskich, sprowadzonych do kraju bez cła. Funkcjonariusze skarbowi podali rewizji transport szmat nadeszłych z Ameryki do szarpani M. Olszera. Rowizja ta dała sensacyjnemu odkryciu.

Dalczego na stacji w Wołbromiu tak lubia niemieckie radio?

P. Bolesław Jakubowski z Kłed (ul. Nowo-Warszawska 78) wyraża swe oburzenie z tego powodu, że na stacji kolejowej w Wołbromiu w poczekalni 3-ej klasy zaistniała jest radio z kłótnikiem, które stale nastawione jest na stację niemieckie. W ten sposób podróżni znajdujący się w tej sali zmuszeni są słuchać przez cały czas niemieckiej rozmowy, śpiewów i t. p.

W wielu towarzystwach ubezpieczeniowych, w niektórych biurach spedycyjnych, oraz w bankach pracuje znaczny odsetek emigracyjnych, których należałoby z podstępem zamienić pracownikami narodowości polskiej.

W rezultacie dyskusji postanowiono do powołania do życia stałą komisję do spraw pracowników umysłowych przy sekcji prac. Stołecznego Komitetu do Spraw Bezrobocia, która stanowiliby łącznik pomiędzy wszystkimi związkami zawodowymi stolicy i koordynowałby ich wysiłki w kierunku zwalczania skutków bezrobocia.

I na Litwie obniżają pensje

KOWNO, 13.10. — Rząd kowieński nosi się z zamiarem obniżenia pensji urzędniczych. Równocześnie omawiana jest sprawa wypłacania części pensji urzędniczych w naturze.

Uroczystości rzemieślnicze w Kielcach

W niedzielę odbył się w Kielcach obchód 400-ej rocznicy istnienia kieleckiego cechu szewców i cholewkarzy, oraz uroczyste poświęcenie nowego sztandaru cechowego.

To jest szybkość!

RZYM, 13.10. Kapitan Boni odbył przelot z Rzymu do Bukaresztu ze średnią szybkością 253 km. na godzinę.

Pogoda w całej Polsce

Wielkopolska, Pomorze i Wielkie; po ciemnym i mglistym ranku w ciągu dnia dość pogodnie. Noc chłodna, dniejsz wzrost temperatury (około 16 st.).

Zły dzień do wszelkich interesów

W dniu dzisiejszym nie obejdzie się bez nieporozumień. Związkiem w godzinach popołudniowych objawił się niechcący, niezadowolony i skłonność do pesymizmu. Jest to niepomysłowy okres do wyrażania w podrobę załatwiania korespondencji i spraw wydawniczych. Po południu nie należy zabierać żadnych spraw ważniejszych, a i wówczas może przysiąść zawody.

Gleida

Dobry: 6.00.
Branż: 6.00.
5 proc. górn. kursowy: 41.25
10 proc. górn. kursowy: 100.00.
Rabot: 5.00.

Ostre starcie się dwóch obozów Czytelników nad zagadnieniem urodzin dzieci

Czytelnik nasz p. R. nadając przed kilkoma dniami swój list, w którym rzucił hasło: „Ograniczyć liczbę urodzin dzieci” — nie przypuszczał zapewne, że spotka się z tak obfitym zainteresowaniem ze strony ogółu czytelników. List jego spełnił rolę przysłowionej „kły w mrowisku”, wśród Czytelników bowiem zawrzało i po spłyty się stały listów do Redakcji, oskarżających go do nieetycznego dopisania zagadnienia.

Z braku miejsca, a chcąc przedstawić dyskusję najbardziej wrażliwym stronną, muszę wymienić z tych listów tylko niektóre imiona i w streszczeniu je tu drukować. Oto krótki „wygląd” z drobnej części listów, otrzymanych wczoraj.

Podstawa państwa jest rodzina. Rodzina składa się z ojca, matki i dzieci. Matka i ojciec nie stanowią rodziny, a stanowią tylko małżeństwo, nie stwarzają więc podstawy państwa. Dwoje ludzi odmiennej płci, wstępnie w związek małżeński i świąt kościelnych, prawa natury zachowania swego rodzaju, przez wydanie na świat potomstwa. Prawo to stare jak świat, uznane przez wszystkie narody, które szczytą się przyrostem swej ludności.

Czy można ograniczyć liczbę urodzin?

Najwięcej dzieci mają te małżeństwa, które następnie nie mogą tych dzieci wychować, przysparzają społeczeństwu przyszłych pariasów, z pomiędzy których w przeważającej ilości rekrutuje się świat przestępczy. To prawda! Nie ograniczeniem jednak liczby urodzin trzeba z tem walkę, lecz zapewnieniem wychowania tym dzieciom. Potrzeba na to pieniędzy, a tych dostarczyć powinny małżeństwa bardziej, których jest najwięcej pomiędzy ludźmi do brzo sytuowanymi.

Powiedział Chrystus: „drzewo nie rodzące owoców, powinno być wycięte i rzucone w ogień” a przecież małżeństwa bezdzietne, to drzewa nie rodzące owoców, to pasożyty społeczeństwa, żyjący tylko dla własnej wygody. Opo-datkować takie małżeństwa, zbiorać się fundusze, za które będzie można wyrwać tysiące dzieci z odciami nędzy i zapewnić im wychowanie.

Czy ograniczyć liczbę urodzin? — Nie. A dlaczego? — Dlatego, że zmniejszając liczbę urodzin, wprawdzie zmniejszy-

my narazie ilość bezrobotnych (to narazie rozumie się dopiero wtedy, kiedy ow pokolenie wyrósłoby, a więc około 20 lat), a dźlą, te raz, „bezrobotnym nie ulżymy. Zmniejszając liczbę urodzin, zmniejszamy kiedyś, kiedyś dopiero ilość bezrobotnych, ale i ogół społeczeństwa będzie też mniej liczny, mniej będzie warsztatów pracy L, mniejsze zapotrzebowanie i konsumpcja, tak że chociaż mniej może byłoby bezrobotnych ale ciężar ich utrzymania spadłby na mniejsze liczebnie społeczeństwo, a więc znova byłibyśmy w tem błędnym kole bez wyjścia.

Jak widać — korzyści żadne... A straty?!

Straty byłyby duże. Malejące liczebnie nasze społeczeństwo stałoby się podległości, mając „młodych” sąsiadów ze wschodu i zachodu.

A więc — nasze rozmaitałe się — to walka! to walka o nasze wpływy, siłę, potęgę i niepodległość. Wyciągnijcie się z niej to ich wzrostu i poddanie się.

K. W.
Student Polśk. Warsz.

My, Polacy, nie znamy w naszym miary. Nie tylko rodzi nas

— Czy ograniczyć liczbę urodzin? — Nie. A dlaczego? — Dlatego, że zmniejszając liczbę urodzin, wprawdzie zmniejszy-

Władze nasze, które dają już nieraz dowód swej energii, powinny z całą bezwzględnością wytoczyć walkę tym nierodzącym obywatelom, ponoszącym się jeszcze w wielu miejscach w Polsce.

Wprowadzić podatek na bezrobotnych ale nie na zasiłki — lecz na pracę

Szanowny Panie Redaktorze! Chcę zabrać głos w kwestii akcji pomocy bezrobotnym.

Uważam za najbardziej celowe samoopodatkowanie się całego społeczeństwa. Niech każdy obywatel poczyni sobie za obowiązek oddać dobrowolnie na rzecz bezrobotnych część swego dochodu — procentowo. Proszę, aby każdy, kto tylko pobiera jakąś pensję rządową, czy prywatną opodatkował się

w wysokości 1 proc.

Należy również ustalić kogo winno obciążać do bezrobotnych. W tym celu bowiem państwo straszyć może i zasiłki otrzymują

niezależnie od oszuści, wydrwigosty, próżniacy i nicponie!

Dając bezmyślnie wszystkim bez wyjątku bezrobotnym wsparcie, namnozimy dziadów i próżniaków.

Dlatego nie dawać żadnemu zdrowemu bezrobotnemu ani jedne go grosza darmo. Niech każdy do-pracuje nim dostanie zasiłek. Zamiast zasiłków dla bezrobotnych, ustanowić zapłatę za pracę publiczną.

Zapłacić kto da milionowej rze-szy pracę? Takiej pracy leży wszędzie moc tylko trzeba ją zorganizować.

G. A. z Radomia.

Zrobić znaczki w różnej cenie dla oszczędności „na pokaz”

Chcę zarabiam tylko 240 zł. miesięcznie a mam troje dzieci, które chcą do szkoły, jednak i ja jestem z tem, żeby bezrobotnym pomóc w tej biedzie. Mogę ofiarować na te: cel i zł. 50 gr. miesięczną.

A pozatem dajmy taki projekt

się zadużo, ale za dużo palmy, wlemy, lemy, spalujemy. Właśnie za ostatnie zbyt lekkomyślnie zatwierdziły. Na wsi często można obserwować jak stary Kuba śpi ze swą Magdą na jednym łóżku, z jej siostrą na drugim, a syn z synową na trzecim — w jednej chacie. To też w niedziele Kuba upił się na chrzcinach swego wnuka po córce, w następną będzie pił na chrzcinach wnuka po synowej, a na wiosnę upije się stary na chrzcinach swego 10-ka dziecka, które ma Magda urodzić. A po upiciu się na chrzcinach wnuków znów będą chrzciny 11-go dziecka Kubę.

Corazco więcej zalecam wstrze-mliwość picia, która przedo-wszystkiem zależy od kobiet.

Obecnie w czasie krytycznym, gdy jest najwięcej nędzy wśród bezrobotnych, rodzi się najwięcej dzieci. Jest to produkcja przyszłych nieszczęśliwych...

A. F. z Kutna.

Nadmierną plodność i rozrodczość jest jednym z głównych źródeł naszej nędzy. Statystyka wykazuje, że przybywa nas rocznie przeszło pół miliona!.. Sa tacy co cieszą się z tego przyrostu. Ano, ciążymy się, że przybywa nam, radujemy się, że z przyrostu produkcji wzrosła i śmiertelność, ciemnota, zrodziła przestępczość, bezrobocie zrodziło charakter, a charakter two zrodzi bezrobocie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce dochowa my się nowych 30 milionów obywateli, dla których nie mamy pracy, ani szkół, ani nawet mieszkań i obiadów!

Nieraz ludzie w ciężkich czasach nakładali na siebie różne pokuty, posty i głodówki. Niechże rok 1932 będzie rokiem wstrze-mliwości picia!

Początek niechaj dajda niewiasty. Niech nie będą nieszczęśliwi, do skutku niechaj. Ustąpił się zwycięzcy, że żona powinna być nieszczęśliwa. A przecież żona nie jest własnością męża.

Antoni Górski z Radomia.

Pan R. wyprzedził moją myśl. Popieram projekt p. R. i tych którzy w tej samej myśli nadesłali swoje listy.

Obserwuj tych wszystkich którzy bez zastanowienia podają dzie ci, choć nie mają dla nich, ani jedzenia, ani ubrania, ani wychowania. Bardzo duży procent dzieci u nas wychowuje sika.

Czytelniczy przeciwni ograniczeniu urodzin dowodzą że byłby to upadek państwa. Nie! Ograniczenie w ciągu jednego czy dwu lat nie spowoduje upadku państwa.

W swoim czasie rozmawiałem z Francuzem, który mi „powiedział:

„Dobrze jest mieć przymierze z Polakami, bo my Francuzi mamy moc fabryk przemysłowych a Polacy mają fabryki... ludzi.

Ojczyzna nasza będzie napewno silniejsza i bogatsza, gdy będzie miała mniej obywateli, a dobrych, aniżeli dużo obywateli, a z tych, bo ródnych.

Straszne zamachy na pociągi dzielem ofiary tajemniczego hypnotyzera?

WIENIĘ, 13.10. — Aresztowany w związku z zamachem na express pod Bija Torbą, na Węzrach, Sylwester Matuszka, podczas prze-robienia pociągu wozami, w szal historyczny, krzycząc by go pozostawiono w spokoju. Po paru godzinach Matuszka zeznał, że on to dostarczył materiałów wybuchowych zarówno do zamachu pod Bija Torbą jak i pod Mitorbą w Niemczech. Natomiast moralnym sprawcą i organizatorem zamachu według zeznań jego ma być jakiś tajemniczy nieznajomy.

Co do owego nieznajomego, Matuszka zeznał, iż spotkał go w nocnym i niegdy jego prędkość wpływu na hypnotyzera. Zamachowiec twierdził, że nie miał nigdy tyle silny woli, by oprzeć się woli tajemniczego nieznajomego. Z polecenia

isa owej tajemniczej osobistości Matuszka bał 5 sierpnia w Berlinie, gdzie zakupił rury do ślabrykowania maszyny

W Szwecji trują się denaturatem

STOKHOLM, 13.10. — W pokątym handlu w Szwecji okazała się wódka wyrabiana na francuskim spirytusie denaturowanym. Dotychczas zanotowano przeszło 20 wypadków otrucia, przyczem 7 osób

Smiertelny strzał w loży

Tajemnicze samobójstwo w cukierni

Ogłosił wieczorem w jednej z kawiarni „Basta” w Sosnow-

polakom. Policja odnosi się sceptycznie do zeznań Matuszki i nie wie co ma o tem sądzić.

W pewnym momencie w loży

W pewnym momencie w loży tej rozległ się strzał rewolwerowy, po którym nastąpił głuchy jęk i śniak upadającego na ziemię ciała.

W cukierni powstał pogłoch.

Gdy służba cukierni weszła do loży, okazało się, że na podłodze, głowa oparty o krzesło leżał nieznany młodzieniec. Z piersi broczyła obficie krew.

Rozpędzony tramwaj przejechał 8 żołnierzy G.P.U.

RYGA, 13.10. — Tel. wł.) — W Leningradzie znajdujący się w pełnym biegu tramwaj najechał na maszerujący oddział wojsk G.P.U., przyczem ośmiu żołnierzy dostało się pod koła. Maszynista i konduktor zbiegli w zamieszaniu. Istnieje przypuszczenie, iż skierowali oni nymyślnie wagon na przechodzących „czekistów”.

FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m.). Godz. 11.58: Sygnal casa. Helna z Krakowa. G. 12.15: Płyty do g. 13.15. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: „Skryżka pocztowa” — wyg. dr. M. Siewowski. G. 15.55: Płyty. G. 16: Lekcja języka angielskiego. G. 16.20: „Własne twierdzenie” — wyg. dr. St. Sedziński. G. 16.40: Płyty. G. 17.10: „Nowoczesne biuro” — wyg. p. Wł. Białki. Godz. 17.35: Muzyka lekka. G. 18.15: „Skryżka pocztowa” — wyg. dr. St. Sedziński. G. 19.30: Płyty. G. 20: Muzyka taneczna. G. 20.40: Inż. M. Bekker wyg. felieton p. „Pociąg przysiółek”. G. 20.55: Wiecej środowiskowy irlandzki: 1. Stowa wstępne o Irlandii. 2. Koncert muzyki irlandzkiej. G. 21.55: Słuchowisko p. „Wielki tydzień w Warszawie”. G. 22: Muzyka lekka i taneczna.

Sport

Słynny argentyński lekkoatleta Zobala, pobit rekord światowy w biegu na 30 km, osiągając 1:42:31.2. Dotychczasowy rekord należał do Finlandczyka Sielini i wynosił 1:43:30.

Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Węgry — Austrie zakończył się zwycięstwem Węgier 36:34 pkt.

Złoty austriacki atleta Rudolf Deutscher ustalił nowy rekord świata w podnoszeniu ciężarów, osiągając lewą ręką 83 kg. 500 gr.

W Toruniu odbyły się wyścigi ko-

on od dłuższego czasu siedział nudo dy człowiek, którego zachowanie się zdradzało niezwykłe zdenerwowanie i podniecenie.

W dniu dzisiejszym nie obejdzie się bez nieporozumień. Związkiem w godzinach popołudniowych objawił się niechcący, niezadowolony i skłonność do pesymizmu. Jest to niepomysłowy okres do wyrażania w podrobę załatwiania korespondencji i spraw wydawniczych. Po południu nie należy zabierać żadnych spraw ważniejszych, a i wówczas może przysiąść zawody.

Na strzelnicy garnizonowej w Brześciu odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo miasta z broni wojskowej. Zwycięzył plutonowy Józef Domański (82 pp.) — 342 pkt.

W dzielnicach lekkoatletycznym o mistrzostwo Śląska pierwsze miejsce zajął Szwajder (Bygod Katowice) osiągając 6:21:27 pkt.

Dobry: 6.00.
Branż: 6.00.
5 proc. górn. kursowy: 41.25
10 proc. górn. kursowy: 100.00.
Rabot: 5.00.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

Czarna dola węglarza

UGINAJĄCEGO SIĘ POD CIĘŻARÉM ŻYCIA



Węgiel, węgiel!!!

— Uff!... Dopiero czwartek... Przystanął na chwilę na zakręcie wąskich, kamiennych schodków, oparł na poręczu ogromny kosz napęczniony węglem i z ciężkim westchnieniem spojrzął w górę.

— Dopiero czwarte piętrowe... Wysoko, na szczycie ślimaka schodów, tam, gdzie krańce światła białego ze szklanej kopuły znaczył siódme piętro — był tymczasowy kres jego wędrówki.

Czarna od pyłu węglowego dłoń otarł spocone czoło. Umiejętnie, z prawpą długich lat fizycznej pracy przeciągnął się, nie zdejmując z bark ciężaru. Wyprostowały się kości, rozluźniły skręcone w twarde seki mięskuly. Jeszcze jeden głęboki wdech powietrza do najbliższych zakątków płuc.

Węgiel!

Glucho uderzają podkute buciska. Kotłusze się w prawo i lewo, zgarbiony pod ciężarem korpus. Jeden stopień, dwa, trzy... Znowu zakręt, na którym zmiana kierunku wyciska świeże krople potu z czoła, soliwające białemi, wśród uczerzłonej twarzy, bruzdami.

Przez uchylone okno dolatuje z podwórza śmiech i wrzawa dziecących głosów. Ożywiają się ponure i leniwe myśli węglarza.

Każdy głośniejszy okrzyk i każdy stopień nowy, przywozi na pamięć jakieś wspomnienie.

— Dobrze dzieciakom! Nic to jeszcze

o ciężkim życiu

i pracy twardej, jak te były węgielne — nie wie. Ba!... Sam on dobrze pamięta, jak matka nieraz wołała: „Józsi! Józki! Do szkoły się spóźniła!... Odzie mu tam szkoła!... Nie lepiej przez błyszczące

ziółtem i błękitem kaluze skakać? Albo w dzikiej, przez długą ulicę goniłwie, pierwszym przyśiść do meły z włosom rozwiawym i sześciem pionacem w dziecińczych znacach?!

Potknął się teraz. — Zawsze ta szczyrba jednaka... Naprawić jej nie mogą...

Przywarł teraz ciężko kosz do pleców. Mocno przygięta mokra od potu koszula. Gma człowieka te były ogromniaste ku ziemi, że później już i bez ciężaru grzbietu nie rozprostuje.

— Hej, bodaj już i lepsze były czasy, gdy był w terminie... choć

jedzenie skare a czasem tylko grosz jakiś kapnał, ale młodość była i zdrowie...

Niedarmo go topola dziewczęta nazywały... Wtedy i pięć pudów śmignąłby się na ramie — lekko!... A noc całą przetańczyć i przebawiać, by na drugi dzień śpiewać cy pracować — jakże często się zdarzało... Niczego wtedy ludziom nie zazdrościł...

Już się szóste piętro zaczyna... Raz i dwa... Raz i dwa... Echo kruków dudni, jak w głębokiej piwnicy... Trzasnęły gdzieś uchylone drzwi: „To węglarz idzie, proszę pan!”

Znowu zdaleka nadlatuje skrzydlate wspomnienie. — Węglarzi!... Długo się Marcyśka sumowała i długo namyślała, zanim ja do ołtarza poprowadziła... Że to niby węglarski fach

nie do pozazdrośczenia... a ona ajurodziszka dziewczyna w całej dzielnicy, aż wreszcie serce zwyciężyło i dzwony im kościelne zagrały... A kumoszki z zachwytem ciskały za taką parą

na... I dobrze im później było!... Zakłuto coś w zgłębionych pierśsiach a po krzyżu mrowie przeszło gorące. Chwata Bogu, że to już ostatnie piętro. Jeszcze jeden wysiłek. Krótka kł na którym kosz spoczywa wżera się w ramie odwrętwale. Pieczę jak żelazo do czerwoności rozżarzone... Jak pieczęć złego losu... Każdy stopień dorzuca nowy ciężar, gorsza udreke... Raz, dwa...

— Starość nie radość!... Artretyzm już dawno wszedł w kości, a teraz w Kasie Chorych mówili, że na piersi leczyć się trzeba... Gdzież się ta dawna siła podziła?... Czemu to dzisiaj coraz mniejszy zarobek do domu przynosi, choć jest umęczony

dziesięćkrotnie więcej, niż dawniej? A Marcyśka, w której zmarszczkach i zbrudzonej twarzy trudno się dawniej urodzić doszukać, ciągle wyrzeka?!

„Dzieci masz sześcioro, to sześć gęb do jedzenia! Sześć nóg do obicia! Cóż ja z tymi groszami zrobię?!”... Stara się przecie, z całej mocy, cóż, kiedy siły już nie dopisują... Ot i dziś, chociaż tyle kufców już zrobił, na obiad nie poszedł... Nie chce wrócić z pustymi rękami... Cóż te schody się dziś nie kończą? Gorąco już i tchu brak... Ileż to stopni jeszcze? Już dłużej chyba tego kosza nie utrzyma... Tłoczy jak góra, jak bryła żelazna... Zdaje się że ten kosz dzisiejszy ze wszystkimi dawniej noszonymi się połączył... Nietylko zdaje się — tak jest napewno... Widzi przecie, jak maszerują jeden za drugim, koniaste, baniaste, czarne kosze... Noszone całymi latami, w deszczu i na mrozie, w szarugi i wichry...

Sutki, tysiące koszy... Po tysiącach, milionach schodów... Z każdym takim koszem część młodości zostawała, każde piętro kilka kropel potu pochłaniało, każdy dzień siły i zdrowia zwołna, niepostrzeżenie zabierał... Teraz widać całą długim, niekończącym się, korytorem... Uciec trzeba przed nimi... Prędej... Jeszcze stopień, dwa — i nagle czarne kosze poczyna się zmieniać w czerwone i błękitne ognie, w kolorowe blasków fontanny... Jeszcze dzwoniący szum w uszach...

Klatkę schodową napelnit łoskot spadającego ciała. Poftwierali się drzwi, wyjrzały ciekawe i zamiejękone twarze. Otwarto i te drzwi na siódmym piętrowe.

— To ten węglarz do nas, pro-

sze pani... Must zamroczyło go, bo upadł...

— Wody przynieś prędzej!... — Może Pogotowie trza wołać!...

Tupot wielu nóg... Pryska zimna woda na czarna głowę, leżąca na węglach rozsypanych... Głębokie westchnienie i rozstwierają się przymknięte oczy...

— Nic!... Omdlałem trochę, proszę państwa... Siódme piętro —

wysoko... Trzeba teraz węgiel pozbiarać. Nie zmarzną się przecież czarne diamenty. I zaraz się do kuchni zaniesie. I z próżnym już koszem na plecach zgarbionych, po nowym ładunku się pójdzie...

Powie tylko potem jedna służąca do drugiej:

— Taki pech, mościły, żeby na ostatnim stopniu się przewrócić! Słaby jakś.

to i pocóż się do takiej ciężkiej pracy bierzcie!...

* Opisałby tu dzień a nawet

chwile tylko z życia węglarza. Niech to starczy na wywiad.

Pewno — nie wszyscy węglarze miedzą w czasie swej pracy. I nie zawsze. Ale takiego wypadku był my świadkami i proszę, pomysłmy o nim wtedy, gdy się kiedyś z węglarzem, człowiekiem ciężkiej pracy — spotkamy.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Rozstanie, czy życie bez ślubu?

Na bezdrożu

„Panie Redaktorze, jestem osoba młoda i niedoświadczona, pragnę zasięgnąć rady u P. Redaktora, spodziewam s.e., iż Pan mi jej nie odmówi?”

Za kilka miesięcy kończę lat osiemnaście, jestem młodą dziewczyną, że i ładną też). Przed półtora latem zapoznałam człowieka starszego odemnie, który się zakochał we mnie.

Ja z początku nie kochałam go, lecz podobał mi się ze swojej starości, obcięcia i manier. Był nadzwyczaj inteligentny i ujmujący. Po pewnym czasie przekonałam się, iż jestem w nim zakochana po uszy, a tego jak mówiłam flirtu tak sobie, dla spędzenia czasu, zapalałam do niego wielką i gorącą miłość.

Porzuciłam wszystkie dotychczasowe sympatyki i zakochywałam się na stałe. Od roku z nikim innym mnie nie widziałam tylko z nim, czy to w klatce, czy teatrze lub na ulicy.

Byłam bardzo zadowolona, że nareszcie

znalazłam człowieka, który mi zrozumiał i pokochał i żywi do mnie jakieś poważniejsze zamiary.

Zaczął bywać u nas w domu i rodzice go bardzo pokochali i zaczęli trzymać się go, gdyż to porządny człowiek, zawsze miły i tak mi.

Tymczasem teraz, w jesieni był awans, lecz mój ukochany nie awansował. Cała moja nadzieja spełzała na niczem. Pomimo, iż my się tak bardzo kochamy o pobranu się mo wy być nie może, gdyż na zawarcie związku małżeńskiego nie mam pozwolenia i nie otrzyma go od władzy przełożonej, gdyż jest tylko zawodowym w stopniu kaprala w marynarce wojennej.

Ja już z bólem nawiątp mogłabym czekać nim dostanie ten upragniony przez niego i mnie awans. Ale niewiadomo kiedy to nastąpi. Rok lub dwa trzeba czekać i czekać.

Rodzice moi stanęwo temu czekanu sprzeciwiają się i mówią w ten sposób: „albo zostań nieślubną jego żoną, jak to już inne uczyniły.

albo wyrzeknij się jego i swojej miłości do niego. Jedno z dwójga”.

Wyrzec się go nie mogę, gdyż go nigdy nie zapomnia i kochanką jego nie mogę zostać, gdyż jestem za czysta i za uczciwa, aby w takim razie było. Ciężko jest mi wstręt do takich związków nieślubnych.

Co robić Panie Redaktorze? Jak postąpić? Co uczynić? Z jednej strony może rodzice mają rację, ciągle mi wyrzucają, iż jestem dla nich ciężarem. Ja sama to rozumiem i wiem, że w domu nie mi jest i wszystkim, że

jestem ciężarem, gdyż ojciec mój zaledwie zarabia miesięcznie 120 zł., a rodzina jest duża, bo składa się z 9-ciu osób.

Najstarsza jestem ja, z rodzeństwa nikt nie pracuje, bo są jeszcze matę i uczą się. Ja również nie pracuję i nie pracowałam nigdzie jeszcze. Ubrać się trzeba, zjeść też i mieszkanie, zapłacić. Skąd z takiego pensji wżać na wszystko z tych ciężko zapracowanych stu dwudziestu złotych.

Muszę zaznaczyć, iż mój ukochany ma lat 28, nie jest pijakiem ani też łotrem, u kolegów

stynie z prawości swego charakteru,

a także i uczciwości i ma bardzo dobrą opinię.

Jest bardzo dobry dla mnie i dla moich rodziców, a nawet rodzeństwa, rodzice go bardzo kochają i dlatego zgadzają się abyśmy żyli bez ślubu, póki on nie otrzyma awansu, a skoro dostanie wtenczas się pobierzemy.

Nie boję się już opinii i swoich znajomych koleżanek, chociaż opinia bywa czasem niełitościwa wobec prawdy. Ale obawiam się o siebie, gdyż może ten mój ukochany potem nie będzie miał tego szacunku dla mnie co dziś, może gdzieś na dnie duszy czy serca zachowa pogardę i wstręt. A wtedy co uczynię?

Kocham go, to prawda, może więcej niż poprzednio, ale myśl, iż muszę zostać jego kochanką napa-wa mnie jakimś strachem.

Bo pierwiej zawsze miałam jakiś wstręt do żon nieślubnych, a teraz sama mam zostać taką i stoczyć się tak nisko.

Nie wiem też, czy po 17 miesiącach znajomości można tak zarządzać człowiekowi i oddać życie w jego ręce?

Dotychczas był mi werny i nie mu zarzucić nie mogę.

G. J. i B. K.

— List Pani jest rozczulający. Dowodem, że mimo młodego wieku i niezwykłego stanowiska rodziców w tej sprawie, ma Pani jaknajlepsze zasady, wiele kobiecej ambicji i poczucie niesmaku wobec sytuacji przeciwnych obowiązkom i tradycji.

To jest bardzo wiele i to zalety pozwolą Pani zachować się z godnością w każdym wypadku.

Dla wielu młodych brak ślubu jest istotnie

brakiem wędzidła.

trzymającego ich przy żonach, wówczas gdy mija pierwsze miesiąca lub zjawia się pierwsze kłopoty.

Kobiety bez ślubu z nimi żyjące padają często ofiarami swej bytniej ufności w ich poczucie honoru i zamiast szacunku oraz przywiązania doczekują się lekceważenia, a nawet poniżenia.

Nie można jednak tych rzeczy uogólniać, gdyż nawet najbardziej formalnie posłubieni mężowie bywają brutalami

bez czci i sumienia.

I naodwrot żnów, człowiek prawy, kocha i szanuje żonę nie dlatego, że przysięgał jej przed ołtarzem.

W wypadku Pani kochankie jest cze wszystko okoliczność, że jej naręczony jest wojskowym, którego rozkaz rzucić może w każdej godzinie

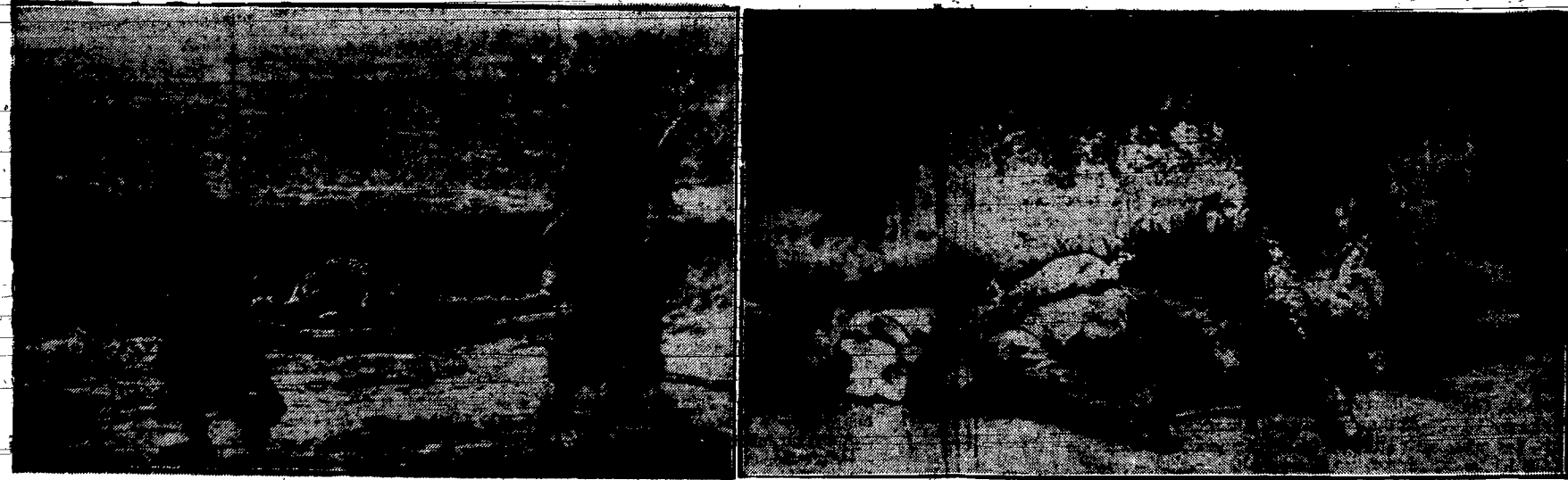
na drugi kraniec Polski. Co wówczas?

Skromna gaża podoficera zawodowego nie pozwoli mu na utrzymanie w obcym mieście nieślubnej żony, na którą nie dostanie żadnego dodatku.

Czy zatem nie lepiej poczekać na awans, który może nadejść szybciej niż przewidują pesymistycznie usposobieni rodzice Pani?

HALLO! POZNANI! Odpowiedź dla Pani M. H. Znalazłem w Warszawie dwóch pp. E. K., jeden 18-letni, drugi 28-letni, o którego chodzi? Proszę odpisać i przysłać mi swój adres.

WOJNA NA WŚCHODZIE



Oto pierwsze oryginalne zdjęcie z frontu walk chińsko-japońskich. Pierwsi zabici i pierwsi ranni...

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

„TRUMNY TANIE I DOBRE”.
Noc ohydna, taka, jaką widzi się i przeżywa tylko w wąskich, pełnych błota, cuchnących zaułkach wielkiego miasta.
Noc pełna skowytu porywistego wichru, targającego mizernym, niktym, chwicznym płótnkiem samotnej latarni gazowej.
Noc czarna, wstrętna, straszna.
W nocy tej pogrążona odległa uliczka Warszawy.
Noc oblepia mrokiem i śniegiem małe, cheralwe domki, skulone wadźki chodników, zalanych kałużami błota.
Z pobliższego cmentarza, z pośród półznitych krzyżów i zapadłych mogił, zawiewa na skrzydłach ostrego wichru lęk i groź.
W taką noc śpią uczciwi ludzie, czuwa tylko zbrodnia i występki... Nawet pasterkunkowi policji nie zapuszczają się w te strony...
Tam, gdzie światło latarni gazowej zamiera, zduszone przez mrok, w najciemniejszym zaułku uliczki, z otwozem, wykrojonego w jakichś drzewiach, tryska w czerni nocy snop żółtawego blasku.
Tam nie śpią jeszcze.
Słychać pukanie...
Kto?
Maj. Pajaki!
Jasny prostokąt światła wybucha z otwieranych drzwi. W tym blasku — cienie... Jeden, drugi, trzeci... dziesiąty... Dziesięć cieni wsiada cicho do wnętrza. Ze zrytem zawiasów światło uśnie.
Zwów pukanie...
Kto?
— Otwieraj Piszczel, to my, „Pajaki”...
Nowe postacie wchodzi do wnętrza. Przez ciemną izbę wiedzie je gospodarz, Alojzy Piszczel, do buchającego jasnością otworu w podłodze. Pookola, w mroku, majacza jakieś przedmioty dziwnego kształtu, wydłużone, kanciaste. Migoczą napisy na wstęgach i szarfach. Szeleszcza poruszane w przejściu twarde, metalowe liście wieńców.
Zakład pogrzebowy i skład trumien, Alojzego Piszczela, pod firma „Trumny tanie i dobre”, a raczej mekina Alojzego Piszczela, pod firma „Trumny tanie i dobre” jest miejscem schadzek szajki „Zielonego Pajaka”. Tu rodzą się plany śmiałych napadów i rabunków, stąd wyruszają wyprawy bandyckie i złodziejskie. Tu jest też główna kwatery herszta szajki „Czarnego”.
Teraz, po dokonaniu najścia na dom bankowy „Stanisław Hubryna i S-ka”, zbiera się tu szajka dla podziału łupów.
Z piwnicy, dokąd po osłizgłych, zmurszałych, wąskich schodkach schodzą „Pajaki”, dolatuje cichy, żalony pógłos — półpięw, nucący piosenkę, przy dalekim wlotrze pozawidzu wiatru:
— W piwnicy mnie pochowajcie,
W piwnicy mi kopcie grób,
Tylko głowę obracajcie,
Tam, gdzie jest od beczki szpunt.
Ponury też jest loch, gdzie odbywa się schadzka. Wokół, od wilgotnej podłogi po wilgotny strop, wzdłuż ścian piętrzą się stopy trumien wszelakiej wielkości i kształtu. Na trumnach leżące, pośrodku podziemia, deski imitują stół. Stopnie rozbranego na części katafalku żalobnego służą za krzesła. Zamiast otoman — trum-

ny pełne wiórów i słomy. Trumny, trumny, trumny wokół...
Na deskach stołu, w butelkach obsadzone, świece i gromajce...
Żółty blask płamieni pełza po lśniących od wilgoci deskach.
Potwornie wyolbrzymione cienie ludzi tańczą po mokrych ścianach.
Piosenki nie przerywa się. Głuchym echem tęni w lochu:
— Tylko głowę obracajcie,
Tam, gdzie jest od beczki szpunt.
Szpunt! Szpunt!
Głos jakiś ochryple przerywa śpiewającemu:
— Nie smęć, wotrobo zgnęła, nie smęć! Zamknij jadaczki!
— Albo co?
— „Czarny” nie przyszedł?..
— Gdzie tam! Przecie zawsze ostatni schodzi z roboty
— Tylko co go nie widać... -O, to on chyba...
W piwnicy robi się cisza...
Po schodach schodzi „Czarny” z gospodarzem. Nie sami. Za nimi wysunęła się wiewka młodej dziewczyny.
Wśród siedzących oprysków szep cichy:
— Patrzajcie, zwów Lalkę sprrowadził...
Z baba?..
— Cichaj, Edek... Jemu to wszystko wolno...
„Czarny” już jest na dole.
— Są wszyscy? — pyta.
— A jakże!... Wszyscy są.
— Dobrze.
Herszt siada na jednej z trumien. Na stół rzuci czarna teke.
Ze wszystkich stron, jak na dany znak, syją się tecki, portfele i staży, stopy banknotów. Z metalicznym szczekiem padają ciężkie rdony złota... Cisza.
— Wszystko?..
Chwila milczenia. Potem chór:
— Wszystko!
I pojedynczy głos:
— Miętus schował paczkę...
— Miętus?.. — czarne tuki brwi herszta ścigają się groźnie. — Oddaj Miętus!..
Tak... A teraz, ty Piszczel daj mu co na pamiętkę...
Rozęłośno klask mocnego policzka. Pomruk gniewu
— Dobrze mu tak...
— Liczyć! — wydaje rozkaz „Czarny”... — Cisza.
Szelest banknotów, brzek bilonu, półgłosny szep wymawianych cyfr. Mijają długie minuty.
— Już?.. Ile u ciebie, Piszczel?.. Tak... U ciebie, Dyjas?.. Dobrze?.. Dobrze... U ciebie...
Padają cyfry, liczby, sumy...
Nagle głos herszta:
— A to tu poco?.. Mówilem, żeby akcyj nie brać. Kłopot z tem tylko... — Paczka złota — błękitnych, lśniących papierów pada z łoskotem na stół.
— Co z tem zrobic? — „Czarny” nachyla się nad pakietem — „American Oil Trust”... „Amerykański Trust Naftowy”... — czyta. Podnosi papiery. Waży je na dłoni... Wtem uśmiech odsłania jego lśnące, białe zęby.
— Lala, chcesz?.. Masz!.. Wytapatujesz tem sobie pokój...
— Dziękuję! — śmieje się, siedząca do-
tąd w milczeniu dziewczyna.
Bierze podany pakiet. „Czarny” z olówkiem w reku liczy na skrawku papieru. Dodaje. Dzieli. Kreska.
Ciche palce odliczają skrupulatnie wyznaczone sumy. Zgarniają pieniądze do kieszeni.
Po chwili na stole zostaje tylko kilkanaście związanych opaskami papierowymi grubych paczek banknotów.
To część dla herszta. „Czarny” chowa wszystko do tecki. Wstaje.
— No, chłopcy, czas na zabawę... Piszczel, wódka jest?..
— Jest, jest... — Liczne flaszki i butelki wypylają z pod trumien na stół. Światło świec zapala tęczowe błyski w przeźroczystym płynie.
— Szkló podać!.. Herszt siada na wyładowanej wiotrą trumnie — otoczenie pod ścianą.
Gwar. Brzek szkła. Śmiech...
— Lala, chodź tutaj, podziękuj za „tępete”... — woła „Czarny”.
Dziewczyna podbiega. Siada koło kochanka. Zarzuca mu ręce na szyję.
— Nie tak, na kolana!.. O, własnie!..
Ogólny rechot zadowolenia. Gruby śmiech.
— Tak, a teraz daj buzi!.. — Ręka „Czarnego” obejmuje — uściskiem ciała dziewczynę. Dłoń zaciska się na wypukłej pierś. Usta spalają na złożone do pocałunku, czerwone wargi Lali... Potem jak grad leca na oczy, policzki, włosy... zwów na usta...
— Piłemy!.. Na zdrowie „Czarnego”!
— Na zdrowie!.. — wołają prostokaty rozwartych ust, Czerwienienia twarzy. Blyszczą oczy.
— Dziewczynek trzeba!.. Dziewczynek!.. Sikorek!..
Któż postaci przeżyła się po schodach. Wali na górę. Pozostali piją na umór. Gwar. Brzek szkła. Śmiech...
Kiedy wysłani po „dziewczynki” wracają, większość już jest pijana.
Dziki, ochryple głos porykują wesolą piosenkę. Z kątą sapie i dźwięczy juchawiczna harmonija na nutę sztajerka.
Na trumnie — otomanie, spleceni uściskiem, herszt i Lala... Kochankowie, „Królewska para”... Szep „oracy:
— Słuchaj, chodź do mnie... Ja tu nie chce.
— Nie „Czarny”... Pozwól mi zostać chwilę. Chce potaćzyć. Zostanęmy.
— Ja nie mogę... Muszę iść... Ale ty możesz pobawić się. Za godzinę przyjdę... Herszt wstaje. Nie żegnając się, odniechonia wychodzi.
Zabawa trwa. Bucha wrzask głosów i śmiechów. Zawodzi harmonija. Brzek tłuczonych butelek. Głośne pocałunki. Cicho dziewczęta. Tupot nóg. Tańcza.
Naraz...
— Te, Piszczel... Zdaje mi się, abo co?..
Nie, puka ktoś chyba?..
— Nie gada!..
Harmonija milknie. Gwar się ucisza. Milkną wszyscy. Oddech zaparł.
Tak, słychać wyraźne stukanie do drzwi wleściowych.
W podziemiu cisza śmiertelna...
Zwów tukanie...
(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Wśród wychodźstwa polskiego we Francji grasował od dłuższego czasu osobnik o elementnej przeszłości, obywatel polski Aleksander Wittenberg, który „nabrał” emigrantów na łączną sumę 250 tysięcy franków.
Poszkodowanych jest 15 robotników polskich, zatrudnionych w różnych ośrodkach przemysłowych i rolniczych Francji. Każdy z tych biedaków miał jakiś cel w życiu, jakiś umiłowany ponad wszystko miraż, dla którego zrealizowania opuścił strony rodzinne i zdecydował się na ciężką podwiewkę na obczyźnie. Każdy z nich zbierał mały kapitał, który miał mu służyć do urzeczywistnienia i delegowanych od lat marzeń. Te okoliczności właśnie postanowił wyzyskać dla swych zbrodniczych celów Wittenberg. Nieomylnym wechem prawdziwej hieny poznawał on emigrantów, którzy przybywali do Paryża, aby w konsulacie polskim zatłoczyć formalności przed powrotem do kraju.
Umiał też omotywać ich grzecznym słowem, ujmować ich sobie akładną miną i usłusznym gestem. Ci próci ludzie wierzyli mu, bo i dłażczog nie mógłby wierzyć? Wszak widzieli przed sobą byłwca, który zapewniał, że szybko i

Najgorszą zbrodnią jest okraść biedaka Krwawo zapracowane pieniądze polskich emigrantów stały się łupem podłego „rodaka”

sprawnie zatłoczyć formalności w konsulacie, a nawet będzie bilet kolejowy o wiele taniej, niż przy okienku kasowym. Powierzał mu więc chętnie swe oszczędności, ufając, że oddały je w żywe ręce.
Jakże gorzko mieli się zawieść Wittenberg, który, jak widzimy, nie potrzebował nawet uciekać się do praktykowanych w takich okoliczności w Warszawie sztuczek „na kopertę” i „na konsula”.

Może z wielorybami pójdzie łatwiej niż z ochroną ludz...
Jak obliczono, w ostatnim roku padło 40 tysięcy wielorybów. Przy takim tempie zabijania tych pożytecznych zwierząt, istnieje niebezpieczeństwo, że za lat kilka znikną one już zupełnie z pow. erzołni ziemi. Dlatego — losem wieloryba zajęła się specjalna komisja Ligii Narodów. Istnieje projekt zawarcia umowy międzynarodowej, regulującej połow. Ma być wyznaczony coroczny kontyngent maksymalny zwierząt, zwolnionych z pod ochronę, przewidziane też jest ograniczenie czasu połowu do ściśle oznaczonego sezonu, oraz wyznaczenie pewnych okolic ochronnych, w których połow. będzie wogóle wzbroniony. Tymczasem w myśl zawartej umowy przez rządy krajów, biorących udział w połowach, nie będzie wolno zabijać młodzieży oraz ma-

żalną z pieniędzy więcej się nie pokazywał. Wreszcie, dzięki interwencji konsula polskiego w Paryżu ujęto go i stawiono przed sąd. Rzadko kiedy można widzieć w sali sądowej obraz tak nieczemnego strachu i spoddlenia. Błdy, trzesący się, przyznał się do wszystkiego i został skazany na 15 miesięcy ciężkiego więzienia. Zaprzeczył, jakoby w nieomylnym swym procederze miał współpracowników, chociaż są poszlaki, że operował w porozumieniu z całą szajką „naganiaczy”. Sędzia francuski, prowadzący rozprawę, nie miał słów na wyrażenie swego oburzenia z powodu postępowania tej piałwki, która nie wahała się pozbawiać rodaków ich krwawo zapracowanych groszy.

Telefotografia w Watykanie. Wyłazca francuski Belin, który ostatnio ofiarował Ojcu Świętemu instalację, służącą do przekazywania na odległość za pomocą radia fotografii, rysunków i autografów, przy będzie w tych dniach do Watyka-

Strzeżonego Pan Bóg strzeże... Włamywacz pod łóżkiem bojaźliwej dozorczyni domu

Zacna pani Georget, dozorczyni jednego z domów na Montmartrze w Paryżu, była niesłychanie podejrzliwa i ostrożna. Niezmiernie przed udaniem się na srocznynek zaglądała nie tylko do piwnicy i na podwórzu, ale obszukiwała starannie każdy kąt własnego mieszkania. Dzięki przeczorności tej kobiety wszyscy lokatorowie domu mogliby spać spokojnie nawet wówczas, gdyby byli młodo-nerami, a nie uboga studentka, która przeważnie nawet dla najbar dziej optymistycznie usposobionego włamywacza nie przedstawia pożą danej klienteli.
Maż pani Georget, dostojnik, sprawujący we wspomnianej kamienicy zaszczytne funkcje dozorczy, często wyśmiewał ostrożność swej połowicy, twierdząc, że złodziej nie łakomłoby się na tak nikiły łup, jakiego mogłoby się spodziewać na Montmartrze.
A jednak pani Georget miała rację.
Pewnego razu, przyszedłszy do mieszkania ze swego zwykłego wieczornego obchodu, zastała szafę otwartą. Zdawało się jej również, że słyszy jakiś szmer w pokoju. Położyła więc węg do łóżka w ubraniu i z niecierpliwości czekała na męża, który do wotnoy miał stażbę w dyżurze. Po jego jawieniu się, opowiadano mu natychmiast o swych obawach i naturalnie zwów spotka-

ła się z żartobliwymi uwagami małżonka na temat swej bojaźliwości. Aho ud... i żonie bezmota-awność jej obaw. Georget schylił się i zabrał pod łóżko. W tej chwili jednak zdołał. Pod łóżkiem leżało coś dużego i ciemnego. Pożatem dosł się słyszeć wyraźny szmer. — Szczur, czy kł djabiel? — mruknął dozorca i zaczął pogrzebaczem trącać owo „coś” tajemniczego, kryjącego się pod łóżkiem.

Nagle oboje małżonkowie ujrzeli widok niezwykły. Z pod niskiego łóżka wysuwały się najpierw czyste nogi a potem, z trudem przecisnęła się cała postać obcego człowieka. Był to autentyczny włamywacz, który, jak się potem okazało, zdołał przywłaszczyć sobie całe oszczędności małżonkowie Georget, znalezione w szafie. Na ten raz jednak sztuczka nie powiodła mu się i został skazany na 8 miesięcy więzienia.

Chodzi tu głównie o pogłębienie górnego koryta rzeki, by uczynić je spławem dla wielkich statków. Wówczas ze środka niemal kosztownego amerykańskiego statku będą wypływały na Atlantyk i dochodziły do Europy.
Samobójstwo zapomocą 300 tabletek aspiryny. Niktby nie przypuszczał, że niewinny, tak często używany środek, jakim jest aspiryna, może być śmiertelną trucizną. Taki przynajmniej sposób samobójstwa obrala sobie niejaką Edna Hamtrods w angielskim mieście Cumberland. Coprawda, lekarz samobójczyni, który zna ją od kilku lat, wyraził przypuszczenie, że zmarła nie miała zamiaru pozbawić się życia, lecz pro prostu chciała w ten sposób zwrócić na siebie uwagę (była zapomniana autorka). Przeholowała jednak zazywając aż 300 tabletek aspiryny i zmarła wskutek ataku serca.
HUMOR
Pani Andrzejowa opowiada mężowi o nowych sąsiadach.
— Zdaje mi się, że musieli sę niedawno pobrać. Sa strasznie zakochani. Codziem rand widzą, jak on całuje ją na pożegnanie, Dłaczego ty tego nie robisz?
Pani Andrzej: — Ja? przezeź to nie uchodzi. Ja jej wcale nie znam.

W walce o chleb Wyprawa z karabinem do teściowej po żonę

dla bezrobotnych

4 lata ciężkiej pokuty za usiłowanie zabójstwa

Dnia 8 b.m. w sali Towarzystwa „Przystań” odbyło się zebranie organizacyjne Podsekcji — Sekcji Pomocy Woj. Kom. dla bezrobocia.

Zebrań towarzyszyła p. Tucewicz, Podsekcja ma na celu zorganizowanie działek rolnych i oddanie ich do użytku najbardziej potrzebującym zakwalifikowanym przez odpowiednio czynnik Komitetu.

Na zebraniu wyłoniono prezydium w następującym składzie: p. inż. Tucewicz Anna przewodn., p. radca Olszewski zastępca przewodn., p. kpt. Kramarz sekretarz i p. ref. Godzisz skarbnik.

W najbliższych dniach odbędzie się powtórne zebranie Podsekcji z osobami dokooptowanymi celem ustalenia ilości

uzyskanej ziemi pod działki oraz omówienia niezbędnych prac związanych z uprawą roli jeszcze w r. b.

Stosunek uczciwy pomiędzy zięciem a teściową jest przysłowiowy i znany z wielu anegdotek humorystycznych.

To też nic dziwnego, że i

Grzegorz Bebko, mieszk. wsi Nowokornino gm. Łosinka nie grzeszył uprzejmością wobec teściowej Agrypiny Dawidziuk. Lecz co gorsze, niesnaski między nimi doszły tak daleko, że Grzegorz Bebko pewnej nocy majowej przedsięwziął wyprawę do teściowej z karabinem w rękę, z którego nie zawahał się zrobić użytku natychmiast, gdy przez okno zoczył zniechęconą teściową.

Sfrzał na szczęście nie był celny i krzywdy Dawidziukowej nie przyczynił. Bebko osadzony został za kratami, a w dniu 12 bm. stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony o usiłowanie zabójstwa z art. 49 i 453 K. K.

Na rozprawie przeciwko niemu zeznawali: żona, teściowa, teść i iuni. Z ich zeznań wynika, że Bebko w ciągu dwóch lat małżeńskiego pożycia kilka razy obił swoją żonę, aż wreszcie Dawidziukowa zabrała córkę do siebie.

Lecz kiedy zabrała także posag córki, Bebko tego nie ścierpił. Uzbroidł się w karabin i poszedł 6 maja do zagrody Dawidziukowej.

Sąd skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia.

Śmiertelny zastrzyk lekarstwa

Pacjent na cmentarzu — lekarz przed policją

Grzegorz Maciuk, rolnik ze wsi Maciuki gm. miorskiej, był zdecydowanym wrogiem lekarzy. To też kiedy ciężko zachorował, dopiero po długich namaganach krewnych, zdecydował się wezwać przedstawiciela medycyny w osobie felczera Orłowa z pobliskiego miasteczka.

Felczer przepisał mu proszek i miksturę, a kiedy lekarstwa te nie pomogły i stan chorego znacznie się pogorszył, zrobił mu zastrzyk w lewe ramię. Po tym zabiegu ramię zaczęło puchnąć i Maciuk umarł po kilku dniach.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

Konieczność uporządkowania katastrofalnego

stanu niektórych ulic miasta

Przed kilku laty z powodu okropnego błota, w którym topiły się konie, Magistrat zaburkował ulice Modlińską, Poprzeczną i Staszica.

Przyniewielowaniu okazało się, że ulice te nie mają naturalnego spadku wody. Wobec tego Magistrat założył wówczas przed zabrukowaniem na ul. Modlińskiej i Poprzecznej kołostowną kanalizację, która miała być połączona z kanałem na ulicy Warszawskiej przez tery-

torjum Fabryki Wyrobów Tytoniowych.

Jednakowoż od roku 1928 kanały tych ulic nie zostały połączone z ogólną kanalizacją miejską, kanały zaś zaciągają się brudem i piaskiem, obecnie wytwarza się stan taki, iż podczas ulewnych deszczów tworzą się na ulicach ogromne kałuże i woda podmywa domy.

Pozatem mieszkańcy dzielnicy Bojary uskarżają się na brak chodników, przeciw Magistrat ma własną betoniarnię, więc mógłby wreszcie ulice doprowadzić do porządku.

Podkreślić należy, iż dzielnice Bojary zamieszkuje przeważnie urzędnicy i pracownicy instytucji państwowych i prywatnych, którym ostre i wyboiste bruki niezmiernie utrudniają chodzenie do swych warsztatów pracy.

Spodziewać się można, że otcowie miasta na dzisiejszym posiedzeniu m. in. zajmą się

kwestją należytego i koniecznego uporządkowania stanu katastrofalnego ulic miasta, tembardziej, że dzięki tym robotom zmniejszy się na pewien czas liczba bezrobotnych.

Śmierć zaczajona w starym granacie potrywa chłopca

STRASZNE SKUTKI ZABAWY DZIECI

We wsi Żylicze, gminy Łunna, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek wśród dzieci, bawiących się granatem wojskowym. Trzynastoletni Józef Czykałowski znalazł w ogrodzie sąsiada ręczny granat trzonowy, którym zaczął manipulować w obecności 8-letniego brata Antoniego.

W pewnej chwili nastąpiła straszna w swych skutkach eksplozja.

Józef Czykałowski utracił

prawą rękę oraz doznał ciężkiego pokaleczenia całego ciała. W pół godziny po wypadku zmarł. Brat jego Antoni został lekko ranny odłamkami granatu.

Jak ustalono podczas wstępnego dochodzenia granat został analizowany w ogrodzie Aleksandra Bujczyńskiego, który twierdzi, że w czasie pożaru wsi granat ten znalazł przypadkowo i z przestraszenia wrzucił do dołu z wodą w swoim ogrodzie.

W stodole na miejscu wypadku odnaleziono cztery trzony od granatów.

Energicznie prowadzone dochodzenie niewątpliwie ustali pochodzenie trzonów i granatu, który wybuchł w dionach nieostrożnych dzieci.

Ruch targowy

we wrześniu

Poborcy magistracy pobrali we wrześniu opłaty targowe od 7247 wozów, 491 krów, 134 koni, 751 świń, 20 cieląt, 376 baranów, 32 indyków, 1008 gęsi.

Znalezione klucze do odebrania w Z. Administracji „Gazety Białostockiej”

W obawie śmierci za życia

STARZEC POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO

61-letni Józef Kaziniec (wieś Miluńce, gm. opskie) zaczął tracić ze starości wzrok i słuch. Martwiło to bardzo starca, tembardziej, że następował także zanik pamięci.

Starzec stawał się żywym trupem. Chcąc skrócić swoje męki usiłował popełnić samobójstwo, przecinając kosą gardło. W stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala.

Nagły zgon umysłowo chorego

We wsi Czerany — Wielkie gminy Hołynka onegdaj znaleziono umysłowo chorego Jana Łapińskiego, który leżał niez-

wy pod progiem swego domu. Przyczyny śmierci narazie nie zdołano ustalić.

Uporządkowanie STAREGO RYNKU na Bojarach

Kilkakrotnie pisaliśmy o Starym Rynku na Bojarach. Obecnie Magistrat doprowadził ten Rynek do porządku.

Plac sprzedaży został ogrodzony barjerą. Postawiono tablice orientacyjne. Należałoby jeszcze uprzętnąć kamienie, które tam leżą i przeszkadzają furmankom przy wjeździe i wyjeździe.

Wesoła libacja

kosztowata droga

Białostoczanin na występach w Grodnie

Sobótko Józef, przybyły do Grodna z Białegostoku (ul. Kraszewskiego 26) doniósł policji o kradzieży na jego szkodę 200 zł. oraz dowodów osobistych przez nieznaną mu kobietę lekkich obyczajów podczas libacji w domu Mieczysława Mikłaszewicza.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm, wiersz i esp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Maknowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1